

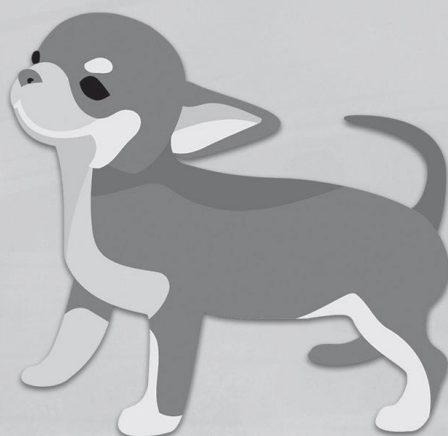


**DO ZAKOCHANIA
DWA UGRYZIENIA**

MAGDALENA SZWEDA

DO ZAKOCHANIA DWA UGRYZIENIA

MAGDALENA SZWEDA



Wydawnictwo: Magdalena Szweda
Autor: Magdalena Szweda
Tarnowskie Góry 2025

Redakcja: Dominika Bronk
Korekta: Sylwia Zazulak
Ilustracja na okładce: Ania Niemczak
Projekt okładki: Kamila Polańska
Skład i łamanie tekstu:
Danuta Jarzembek

Numer ISBN Pdf: 978-83-67443-90-6
Numer ISBN Epub: 978-83-67443-96-8
Numer ISBN Moibi: 978-83-67443-97-5

www.instagram.com/magdalena.szweda_
www.tiktok.com/@magdalena_szweda
twitter.com/M_Szweda_
www.facebook.com/MagdalenaSzwedaAutorka

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Rozdział 1

Vivien

Postanowiłam spędzić wolne sobotnie popołudnie w ogrodzie, a nie jak zwykle na zakupach w miasteczku. Mimo żaru, który lał się z nieba, klęczałam na trawie i z wielkim zaangażowaniem wrywałam chwasty. Wydawało mi się, że odrastały w zastraszającym tempie. *Zanim się obejrzę, znów będą szpecić mój ogródek*, pomyślałam, wściekając się na zapas.

Wyprostowałam się z jękiem i przetarłam dłonią spocone czoło, z pewnością pozostawiając na nim czarne smugi ziemi. Uniosłam głowę i przymknęłam powieki, bo promienie słoneczne zaatakowały moje oczy. Lato na dobre rozgościło się w Willowreach.

Westchnęłam, po czym uklękłam i ponownie zajęłam się pracą. Ptaki siedzące na gałęziach drzew wyśpiewywały swoje melodie, wprowadzając mnie w błogi nastrój. Nic nie zapowiadało tragedii, która minutę później wyrzuciła moje życie do góry nogami.

Nagle usłyszałam piskliwy warkot, a potem poczułam nieprzyjemny ból w prawym pośladku. Pисnęłam i chwyciłam się za bolące miejsce. Zerknęłam przez ramię i uniosłam wysoko brwi, gdy zobaczyłam sprawcę całego zdarzenia. Obok mnie stała wyszczerzona chihuahua i posyłała mi raczej nie przyjazny uśmiech, lecz grymas zwiastujący rychłą śmierć.

– Idź sobie – syknęłam na wściekłe zwierzę i machnęłam na nie ręką.

Mały stwór nic nie robił sobie z moich słów, tylko zaszczekał głośno i pomerdał ogonem, a potem klepnął tyłkiem na trawę i popatrzył na mnie zaciekawiony. Chyba zmienił mu się nastrój na bardziej przyjazny. A może to tylko pozory? Piesek miał małą główkę i z pewnością mały mózg, ale mogłam założyć się o własną rękę, że ustalał właśnie przebiegły plan, by ponownie zaatakować z zaskoczenia. Byłam oczywiście na tyle głupia, by sprawdzić swoją teorię.

Nadal będąc na klęczkach, wyciągnęłam przed siebie dłoń i spróbowałam pogłaskać zwierzę. W dzieciństwie babcia przestrzegała mnie przed niebezpiecznymi psami. Najwidoczniej jej słowa nie zrobiły na mnie zbyt wielkiego wrażenia, bo postanowiłam balansować na granicy życia i śmierci.

Mała bestyjka przybliżyła główkę do mojej ręki. Czy to było ciche pozwolenie na mizianie? Postanowiłam to sprawdzić. Ostrożnie, by jej nie spłoszyć, dotknęłam miękkiej sierści w odcieniach bieli i brązu. Maluch cichutko zapiszczał, wyraźnie uradowany. Na moich ustach pojawił się uśmiech, bo nie spodziewałam się, że głaskanie zwierzątka sprawi mi taką przyjemność. Po niezbyt udanym początku liczyłam na nową przyjaźń.

– Tyson, gdzie jesteś?!

Męski krzyk śmiertelnie mnie przeraził. Podskoczyłam nerwowo, na co pies zareagował agresją i ugryzł mnie w palec. Wrzasnęłam, ujrawszy kropelki krwi na skórze. Od razu mnie zemdliło, a świat przed oczami zawirował w zastraszającym tempie. Próbowałam walczyć z reakcją ciała, ale znalazłam się na straconej pozycji. Usłyszałam jakiś przytłumiony głos, ale nie zdążyłam zauważyć, do kogo należał. Po chwili zapadła ciemność, a ja runęłam twarzą na trawę.



Coś wrzynało mi się w ciało, a dokładnie w bok. Staralam się przekręcić, ale byłam zbyt słaba, by nawet ruszyć ręką. Westchnęłam głęboko i z trudem rozchyliłam powieki. Musiałam kilka razy zamrużyć, by przyzwyczaić się do panującego w pomieszczeniu ostrego światła. Gdy wreszcie udało mi się tego dokonać, zobaczyłam nad sobą nieznajomy sufit. Przechyliłam głowę i rozejrzałam się po niewielkim pokoju. Najpierw rzuciły mi się w oczy meble, które lata świetności miały już dawno za sobą. Dodatkowo ściany oklejone tapetą przywodziły na myśl miniony wiek. Wystrój kompletnie do mnie nie przemawiał. Lubiłam prostotę i minimalizm. Im mniej rzeczy, tym lepiej. A tutaj nie dość, że nic do siebie nie pasowało, to było tego wszystkiego po prostu za dużo. Na co komu sześć zegarów wiszących na jednej ścianie?

– Obudziła się pani.

Usłyszałam głęboki, męski głos. Spojrzałam w stronę, skąd dochodził, i przeszyły mnie dreszcze. W progu stał... mężczyzna, ale nie byle jaki, tylko ucieleśnienie moich erotycznych fantazji. Z pewnością po mojej brodzie pociekła strużka śliny, a na policzki wypełznął zdradziecki rumieniec, gdy tak wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami. Podobno wywodziłam się z rodu czarownic, które potrafiły przepowiadać przyszłość. Momentalnie przed oczami pojawiły mi się kadry z mojego własnego życia. Stało się oczywiste, że nieznajomy opierający się o futrynę drzwi zostanie moim mężem.

– Dobrze się pani czuję, czy może mam wezwać lekarza? – Troska w jego głosie mnie rozculiła. Już dawno nikt się mną nie przejmował. Tak, zdecydowanie to mój przyszły mąż i ojciec moich dzieci.

– Wszystko okej. – Machnęłam dłonią, bagatelizując całą sytuację, i zauważyłam na palcu plasterek. Mężczyzna musiał opatrzyć mi rękę. Oby tylko nie wdało się zakażenie. – Proszę się mną nie przejmować. – Spróbowałam wstać, ale zakręciło mi się w głowie i ponownie opadłam na poduszkę. Syknęłam z bólu, gdy mój bok zetknął się z twardym przedmiotem. Ręką

wy badałam to „coś” i wyciągnęłam spod pleców. Zamrugałam, dostrzegłszy gumową kość nadgryzioną w kilku miejscach.

– To Taysona.

Popatrzyłam na nieznajomego, który zrobił kilka kroków w moją stronę. Jego potężna sylwetka zdecydowanie nade mną górowała.

– Kim jest Tayson? – spytałam. Ponownie się podniosłam i mogłam ogłosić mały sukces, bo świat przestał wirować mi przed oczami. Usiadłam i oparłam się o kanapę. Zerknęłam znów na speszzonego mężczyznę. Czy on się zarumienił?

– To mój pies. – Po jego pełnych wargach błąkał się nieśmiały uśmiech. Po chwili podrapał się po karku i utkwiał wzrok w podłodze. Podążyłam tam spojrzeniem i dostrzegłam małego potwora, który zaatakował mnie w ogrodzie.

– Zaszczepiony? – wypaliłam i zacisnęłam mocno usta, czekając na jego odpowiedź.

Od razu zauważyłam zmianę w jego zachowaniu. Już nie był nastawiony do mnie przyjaźnie. Wrogość aż od niego biła. Stwierdzenie, że pies upodabnia się do właściciela, w tym przypadku okazało się jak najbardziej trafne. Czas na ewakuację.

– Oczywiście, że tak. Dbam o zwierzęta.

Zwierzęta? Czy trzymał tu więcej tych małych potworów? Wolałam nie dopytywać, tylko ruszyć pogryziony tyłek i uciekać gdzie pieprz rośnie. Nie chciałam, by mężczyzna zatopił w moim ciele kły. A może i chciałam? Nad tym jednak postanowiłam zastanowić się w domu.

Porzuciłam zabawkę, która była chyba dwa razy większa od Taysona, i podniosłam się z kanapy. Usłyszałam warknięcie, wzdrygnęłam się, ale już po chwili opanowałam się na tyle, by ruszyć do drzwi.

– Mike, nie wolno – zwrócił się do psa, który szczerzył na mnie kły.

– Mike? – Przystanęłam i przyjrzałam się mu z zaciekawieniem. Przysięgłabym, że to ten sam pies.

– To jego przezwisko – wyjaśnił.

Nieznajomy zaliczał się do dziwaków. Nie miałam co do tego najmniejszej wątpliwości. No bo kto normalny nazywał małego szczura Taysonem i wymyślał mu przezwisko?

– To ja już pójdę.

Minęłam go niczym struś pędziwiatr i pognałam prosto do siebie. Byłam boso, ale w ogóle się tym nie przejęłam. Musiałam uciec jak najdalej od miejsca pełnego wariatów. Chwilę później biegłam już przez trawnik, a w stopy wbijały mi się żdźbła trawy.

Gdy tylko znalazłam się w swoim domu, zamknęłam z hukiem drzwi i oparłam się o nie plecami. Ciężko dysząc, położyłam dłonie na udach i zaczęłam zastanawiać się nad tym, co się

przed chwilą wydarzyło. Najprawdopodobniej poznałam swojego nowego sąsiada. Państwo Grangerowie, którzy wcześniej zajmowali sąsiedni dom, przeprowadzili się do syna. Z opowieści nestorki rodu wynikało, że chcieli pozbyć się na stałe swoich czterech kątów. Z tym że ich „posiadłość” była mocno zaniedbana i myślałam, że nie uda im się tak szybko jej sprzedać. Okazało się, że raz dwa znaleźli kupca. Szkoda tylko, że mnie o tym nie poinformowali. Często latałam po domu nago i mogłam narobić sobie wstydu, gdyby nowy sąsiad mnie przyuważył.

Westchnęłam, przypominając sobie boskiego mężczyznę. Cienki T-shirt ledwie zakrywał jego szerokie ramiona, a pełne usta, ciemnobrązowe włosy i hipnotyzujące zielone tęczówki działały na mnie niczym magnes. Jak na tak krótkie spotkanie odnotowałam wiele jego cech. Byłam jednak pewna, że pod ubraniem skrywał jeszcze wiele rejonów do eksploracji.

Uśmiechnęłam się, ale zaraz pokręciłam głową. Co ja wygadywałam. Po prostu potrzebowałam faceta. Takiego prawdziwego, męskiego. Już dawno z nikim się nie spotykałam i zaczęłam zachowywać się jak kobieta z dziczy. Brakowało tylko tego, bym chwyciła sąsiada za włosy i zaciągnęła do swojej jaskini rozkoszy, która – niestety – w dużej mierze zarosła pajęczynami.

Oderwałam się od drzwi i weszłam w głąb domu. Układem pomieszczeń niewiele się różnił od sąsiedniego budynku. Wydawał się jednak bardziej przytulny, mimo minimalizmu dodatków. Na dole znajdowały się salon, kuchnia oraz spiżarnia i mała łazienka. Natomiast na piętrze sypialnia, pokój gościnny i druga łazienka.

Zamierzałam wziąć prysznic, by zmyć z siebie zapach ziemi, trawy oraz psa, ale dźwięk komórki skutecznie mnie przed tym powstrzymał. Sięgnęłam po telefon i zmarszczyłam brwi, dostrzegłszy zastrzeżony numer. W większości wypadków nie odbierałam takich połączeń, jednak ciekawość wzięła nade mną górę. Nacisnęłam zieloną słuchawkę i przyłożyłam telefon do ucha.

– Słucham?

– Vivien, to ja. Samuel.

Wzdrygnęłam się na głos mojego byłego chłopaka, a śniadanie podeszło mi do gardła.

– Czego chcesz? – zapytałam nieuprzejmie. Usiadłam na kanapie i oparłam bosc stopy o stolik kawowy. Przyjęłam wygodną pozycję, bo spodziewałam się dłuższej rozmowy.

– Przyjechałam do miasteczka. Powinniśmy się spotkać i nadrobić stracony czas.

– Przykro mi, ale nie mamy o czym rozmawiać.

Samuel nie rozumiał słowa „nie”. Choć zerwaliśmy ponad rok temu, czasami do mnie dzwonił, by uprzykrzyć mi życie. Pogodziłam się z tym, że zdradził mnie ze swoją sekretarką,

ale nie zamierzałam mu wybaczać i ponownie wchodzić w związek bez przyszłości. Zaslugaowałam na coś lepszego niż dziesięć lat starszego faceta, który nie dawał rady utrzymać swojego mikrusa w spodniach.

– Nie zaprzeczaj, nadal coś do mnie czujesz.

– Tak, masz rację, czuję obrzydzenie. To jedyne uczucie, na które możesz liczyć.

– Słuchaj, Vivien... – W jego głosie wybrzmiała nutka irytacji. – Moi rodzice zaprosili cię na kolację i naprawdę liczą na to, że się na niej pojawisz.

– A czy twoi rodzice wiedzą, że mają syna kutasa? Może czas ich uświadomić? – Na moich ustach pojawił się złośliwy uśmieszek, gdy w myślach planowałam zemstę. Nie należałam do mściwych osób, ale Samuel wydobywał ze mnie wszystko, co najgorsze.

– Nie waż się im nic mówić – warknął, na co przewróciłam oczami.

– Rozumiem, że mamusia z tatusiem obwiniają mnie o nasze rozstanie, a ich synek ma nieskazitelną opinię.

– Bo tak naprawdę to twoja wina – zaczął mnie oskarżać. – Pojawiła się rutyna. Potrzebowałam odskoczni od codzienności. Ty nie chciałaś eksperymentować, a ja musiałem gdzieś sobie ulżyć.

– No i znalazłeś chętną cipkę, która na pożegnanie zaraziła cię syfem. – To była jedyna pozytywna rzecz wynikająca z jego zdrady. – Powiedz mi, Samuel, dlaczego ja jeszcze z tobą rozmawiam? Już dawno powinnam rzucić telefonem.

– Bo mnie kochasz, ale próbujesz wyprzeć to ze swojej świadomości.

Westchnęłam głęboko i przymknęłam powieki. Migrena zbliżała się wielkimi krokami. Myślałam, że ten dzień będzie przyjemną odskocznią od pracy, a okazał się wielką katastrofą. Najpierw zaatakował mnie pies morderca i zapewne pozostawił na moim tyłku blizny, potem Adonis warczał na mnie za sugestię, że jego pupil nie posiadał szczepień, a teraz mój były wbijał mi ostatni gwóźdź do trumny.

– To jak, przyjedziesz?

Potrząsnęłam głową, bo na chwilę zamknęłam się w swoim umyśle i nie słuchałam pieprzenia Samuela.

– Nie – odpowiedziałam krótko, licząc, że dotrze do niego ta informacja.

– Po kolacji znów możesz się do mnie nie odzywać, ale teraz naprawdę cię potrzebuję. Jestem gotów ci nawet zapłacić za kilka godzin twojego czasu.

– Nie jestem dziwką, która połasi się na kilka dolców.

– Dwa tysiące to uczciwa cena, nie sądzisz?

Przez moment naprawdę rozważałam przebranzowienie się i zostanie dziewczyną na godziny. Ten pomysł szybko jednak wyparował mi z głowy. Gdybym zgodziła się towarzyszyć Samuelowi, straciłabym do siebie resztki szacunku.

– Nie dzwoń już do mnie więcej. – Zakończyłam połączenie i rzuciłam komórkę na stół.

Wiedziałam, że zaraz ponownie się rozzwoni, więc nie tracąc więcej czasu, poderwałam się z kanapy i dosłownie wbiegłam po schodach na górę do łazienki. Potrzebowałam zdystansować się od pewnych spraw i przysznic miał mi w tym pomóc. A przynajmniej na to liczyłam.

Rozdział 2

Vivien

Ktoś dobijał się do drzwi, jednocześnie gwałcąc przy tym dzwonek. Sapnęłam z rozdrażnienia i oparłam czoło o chłodne kafelki. Nie miałam chwili dla siebie. Liczyłam na to, że intruz znudzi się i przestanie walić w te drzwi. Kilka minut później już wiedziałam, że nie odpuści.

Zagryzając ze zdenerwowania zęby, zakręciłam wodę i wyszłam spod prysznicza. Sięgnęłam po puchaty ręcznik i się nim owinęłam. Z mojego ciała kapłała woda, ale kompletnie się tym nie przejmowałam. Pozostawiając za sobą mokre ślady stóp, zbiegłam ze schodów i dopadłam do drzwi. Gwałtownie je otworzyłam i stanęłam jak wryta, gdy ujrzałam nowego sąsiada, który trzymał talerz z ciastkami. To nie jego się spodziewałam, lecz swojego byłego, bo tylko on mógł tak w drastyczny sposób obejść się z moimi drzwiami.

– Cześć – przywitał się i wyciągnął przed siebie słodkości.

Zerknęłam na talerz krytycznym okiem znawcy. Z żalem musiałam stwierdzić, że ciasteczka wyglądały koszmarnie. Gdzieś tam były nadpalone, a ich nierówny kształt nie zachęcał do spożycia.

– Proszę, to dla ciebie. Sam upiekłem. – Posłał mi chłopięcy uśmiech.

Widać, pomyślałam. Nie zamierzałam jednak robić mu przykrości, dlatego chwyciłam talerz i odebrałam od niego te koszmarki.

– Dziękuję. Dlaczego tak się dobijałeś do moich drzwi? – zapytałam, ciekawa odpowiedzi.

– Nie otworzyłaś i martwiłem się, że leżysz gdzieś nieprzytomna. Podczas ataku Taysona mogłaś uderzyć się w głowę i doznać wstrząsu mózgu.

Jego tłumaczenie miało sens, więc postanowiłam wybaczyć mu przerwanie mi relaksacyjnego prysznicza.

– Słuchaj, nie zaczęliśmy zbyt dobrze. Jestem Nick – przedstawił się i czekał, aż podam mu swoje imię.

– Vivien – wydusiłam w końcu.

Już planowałam zaprosić go do środka, ale wtedy zdarzył się mały wypadek. Ręcznik, którym się owinęłam, poddał się grawitacji. Miękki materiał opadł przy moich stopach, a chłodny letni wietrzyk owiał mi piersi. Krzyknęłam i upuściłam talerz z ciastkami, próbując dłońmi zasłonić strategiczne miejsca. Co wcale nie było takie łatwe, zważywszy na mój duży biust. Łaskawy Bóg obdarzył mnie okazałą miseczką w rozmiarze C, za co codziennie dziękowałam mu modlitwami.

Nick odwrócił się do mnie plecami, dając mi odrobinę prywatności. To nic, że już widział wszystkie moje walory.

Kucnęłam i zebrałam z podłogi ręcznik. Ponownie się nim opatulłam, tylko tym razem ciaśniej.

Policzki dosłownie paliły mnie żywym ogniem. Już drugi raz dzisiaj się przed nim zbłąźniłam. Najpierw mdlejąc na widok kilku kropel krwi, i teraz, kiedy zobaczył mnie w całej okazałości.

– Już się zasłoniłam.

Mężczyzna zerknął przez ramię, upewniając się, czy faktycznie nie świecę już golizną. Wypuścił powietrze z płuc i ponownie stanął do mnie przodem. Przeniósł wzrok z mojej twarzy na podłogę. Skrzywił się, gdy popatrzył na bałagan u moich stóp. Talerz roztrzaskał się na kilka mniejszych kawałków, a większość ciastek nie nadawała się do zjedzenia. Zrobiło mi się strasznie głupio, bo chłop się postarał, a ja wszystko zniszczyłam.

– Przepraszam, to był odruch.

– Nic nie szkodzi, mam ich więcej – wyznał z dumą. – Zaraz przyniosę kolejną porcję.

– Nie! – zaprzeczyłam gwałtownie. – Nie trzeba – dodałam już spokojnie. – To miło z twojej strony, ale wolałabym, abys zachował je dla siebie. Ja już dostałam swoją część. – Wskazałam ręką na podłogę.

– To naprawdę nie jest problem. Uczyłem się dziś nowego przepisu i zrobiłem ich spory zapas, a nie dam rady zjeść sam takiej ilości. Pomyślałem, że przyniosę ci kilka sztuk na przełamanie lodów. Wybiegłaś z mojego domu, jakby cię gonił sam diabeł. Zrozumiałem wtedy, że dość szorstko się do ciebie odezwałem i że powinienem przeprosić.

Na jego policzkach pojawił się delikatny rumieniec. Czyżby trafił mi się wstydlivy okaz?

– To miło z twojej strony. Może wejdiesz do środka? Daj mi tylko chwilę, ogarnę się i możemy zacząć naszą znajomość od początku.

– Z przyjemnością. – Wszedł do mojego domu i zamknął za sobą drzwi. – Gdzie masz miotłę? Posprzątam ten bałagan.

– Nie musisz, sama to zrobię.

– Po części jestem za niego odpowiedzialny, więc nie kłóć się ze mną, tylko podaj mi coś, czym będę mógł tu zamieść.

Skinęłam głową, pozwalając sobie pomóc. Otworzyłam drzwi niewielkiego schowka, w którym trzymałam przedmioty do sprzątania i... cholera, kolekcję wibratorów.

Różowe, czarne i cieliste źródła mojej przyjemności z głośnym hukiem wylądowały na podłodze. Otworzyłam szeroko usta, by krzyknąć, ale z mojego gardła wydobył się tylko cichy

pisk. Nick, zaalarmowany dziwnymi odgłosami dobiegającymi ze schowka, wszedł do środka. A raczej spróbował, bo niewielką powierzchnię podłogi zajmowały same wibratory. Stał jak wryty i popatrzył na moje zabawki, jakby ujrzał małych kosmitów. Poziom mojego zażenowania osiągnął najwyższy stopień w skali. Marzyłam o tym, by właśnie teraz ktoś mnie ukatrupił, bym nie musiała w żaden sposób tego komentować.

– Wiesz co, chyba jednak pójdę do siebie. Widzę, że masz towarzystwo. – Nick próbował zażartować, ale nie okazał się mistrzem ciętego dowcipu.

Uśmiechnęłam się krzywo, próbując zamaskować tym grymasem zawstydzenie.

– Chyba to będzie dobry pomysł. Mam tu zajęcie na jakiś czas.

Cholera, mógł odebrać moje słowa w dwuznaczny sposób. Chodziło mi o posprzątanie bałaganu, a nie sprawienie sobie przyjemności!

Zrobił wielkie oczy, co dało mi pewność, że rzeczywiście opatrzenie mnie zrozumiał. Na szczęście już nic nie powiedział, tylko kiwnął głową i się wycofał.

A raczej z pewnością uciekł z krzykiem.

Jęknęłam głośno i przymknęłam powieki.

– Przepraszam, to znowu ja.

Podskoczyłam, słysząc ponownie głos Nicka, który – jak się okazało – nie opuścił mojego domu. Stał za drzwiami do schowka i chyba nie zamierzał wyjść z ukrycia.

– Ten jęk, który przed chwilą wydobył się z moich ust, to nie był jęk przyjemności. Mówię ci to, abyś nie wysnuł błędnych wniosków.

– Aha – odparł krótko.

Już wysnuł.

– Czy mogę ci jeszcze w czymś pomóc? – zapytałam przesłodzonym głosem.

– Tak sobie pomyślałam, czy może masz ochotę na kolację jutro wieczorem? Jesteśmy sąsiadami i chciałbym żyć z tobą w dobrych stosunkach. Cholera, to znaczy... w relacjach.

Wychyliłam się zza drzwi i na niego popatrzyłam. Włosy miał w nieładzie, jakby sekundę temu przecesał je palcami albo... wyszedł z łóżka po szalonym seksie, co jest niemożliwe, bo przecież od jakiegoś czasu sterczy tutaj.

– Z chęcią zjem z tobą kolację. – Uśmiechnęłam się szczerze.

Musieliśmy sobie jakoś poradzić z tą żenującą sytuacją, a jedynym rozwiązaniem wydawała się próba nawiązania tej znajomości od nowa.

– Ósma będzie okej? – spytał i również posłał mi uśmiech uwydatniający dołeczki w policzkach.

Chyba się zakochałam.

Potrząsnęłam głową, bo zawiesiłam się na moment, a Nick przecież czekał na moją odpowiedź.

– Będzie okej. Mam coś ze sobą przynieść?

– Tylko siebie. To znaczy... cholera. Chyba wszystko, co powiem, będzie mi się dzisiaj kojarzyć z jednym.

Długo walczyłam, ale poniosłam porażkę. Parsknęłam, a on w odpowiedzi również się zaśmiał.

– To był szalony dzień, więc od jutra zaczniemy od nowa – zaproponowałam, by jakoś rozluźnić atmosferę.

– To mamy umowę.

– Mamy – przytaknęłam.

– Teraz to już na pewno idę do siebie. Do zobaczenia jutro. – Posłał mi ostatnie spojrzenie i opuścił mój dom.

Odetchnęłam z ulgą i zabrałam się za porządki. Najpierw pozbierałam z podłogi wszystkie zabawki, które zamierzałam zanieść na górę i schować pod łóżko. Co mi w ogóle przyszło do głowy, żeby trzymać je w schowku? Przecież to ostatnie miejsce, w którym należy przechowywać gadżety erotyczne.

A, już pamiętam! Podczas jednej z imprez alkoholowych chwaliłam się przyjaciółce swoją imponującą kolekcją, a że byłam mocno pijana, nie dałam rady zanieść ich z powrotem do sypialni. Schowek wydawał mi się wtedy dobrym pomysłem.

Dopiero gdy uporałam się z wielkim pudłem, posprzątałam szkło i okruchy spalonych ciastek, odetchnęłam z ulgą. Dom wyglądał nieskazitelnie, za to jego właścicielka wyglądała jak siedem nieszczęść. Musiałam ponownie wziąć prysznic i jakoś doprowadzić się do porządku.

Pół godziny później, czysta i pachnąca truskawkowym żelem pod prysznic, siedziałam w salonie na miękkiej kanapie i nakładałam na twarz maseczkę. Powinnam zrobić to w łazience, ale właśnie w telewizorze leciał program rozrywkowy o samotnych ludziach poszukujących swojej drugiej połówki. Od początku kibicowałam jednej z par i wierzyłam, że to właśnie oni dotrą do wielkiego finału. Akurat gdy zaczynała się przerwa reklamowa, ktoś zapukał do drzwi, a raczej wściekle załomotał.

Podskoczyłam, a następnie zerwałam się z kanapy. W akcie desperacji chwyciłam szklany wazon, w którym znajdowały się zeschnięte kwiaty otrzymane od zakochanego we mnie listonosza i ruszyłam na palcach do drzwi. Zerknęłam przez wizjer i się skrzywiłam, zauważywszy Samuela. Patrzył na zegarek i poprawiał mankiety swojej koszuli. Tak właśnie

wyrażał swoje zniecierpliwienie. Przeszło mi przez myśl, by zostawić go na ganku, ale zrezygnowałam z tego pomysłu, ponieważ facet należał do tych osobników, którzy tak łatwo nie odpuszczali.

Westchnęłam głęboko, odłożyłam na podłogę wazon i otworzyłam drzwi. Samuel wzdrygnął się, gdy tylko mnie zobaczył. Domyśliłam się, że to moja maseczka skutecznie go odstraszyła.

– Czego chcesz? – zapytałam opryskliwie. – Małe fiutki przyjmuję we wtorki, a dzisiaj dopiero czwartek.

– Nie bądź wulgarna. – Skrzywił się i bez zaproszenia wepchnął do mojego domu.

– Zapraszam, rozgość się – zakpiłam. – Może podać szampana i kawior?

– Nie podoba mi się to, że rzuciłaś słuchawką w trakcie naszej rozmowy.

– Jak coś to mogę rzucić w ciebie tym wazonem. – Ręką wskazałam na uschnięte kwiaty.

– Gwarantuję, że nie będzie boleć. – Wyszczrzyłam zęby.

– Chryste, z kim ja się zadawałam – wymamrotał pod nosem, ale usłyszałam każde słowo.

– To samo pytanie zadaję sobie. – Wściekła skrzyżowałam ręce na piersiach.

Wzrok mężczyzny od razu powędrował do mojego biustu.

– Już chyba wiem, dlaczego tak długo z tobą wytrzymałam. – Obliznął sugestywnie wargi.

Przewróciłam oczami.

– Jesteś erotomanem gawędziarzem, który chce, ale już nie potrafi.

Mnie i Samuela dzieliło dziesięć lat. W tym roku skończę dwadzieścia siedem, a on trzydzieści siedem. Nadal dawał radę w łóżku, ale musiałam się jakoś bronić i dlatego karmiłam go kłamstwami, skoro to on zarzucił mi oziębłość w sypialni.

– Ana jakoś nie narzekała. – Żyłka na jego skroni zapulsowała od powstrzymanego gniewu.

– Ana miała kiłę i było jej wszystko jedno, kto i jak ją zadowalał. Wystarczyło jej, że ktoś w ogóle zgodził się ją dotknąć.

Choroba weneryczna, która wynikła z romansu Samuela z jego asystentką była jedynym plusem, jaki dostrzegałam w tej sytuacji. Naprawdę odczuwałam jakąś chorą satysfakcję, wiedząc, jakie przyniosło mu to konsekwencje.

– Myślałem, że spotykałem się z dorosłą, poważną kobietą, a nie gówniarą, która ma inteligencję ameby.

– Poważnie, Samuel? – prychnęłam. – Tylko na to cię stać?

– Ta rozmowa nie ma sensu.

– Wreszcie to do ciebie dotarło. – Popatrzyłam na swoje paznokcie i oceniałam stan lakieru. Ignorowanie mężczyzny stanowiło dla niego największą karę.

– Może już nie darzymy się płomiennym uczuciem jak jeszcze rok temu, ale nie zaprzeczysz, że nadal coś nas do siebie przyciąga. – Uniósł prawy kącik ust, wiedząc, że zawsze się na to łąpałam.

To już dawno na mnie nie działa.

– Masz rację. – Wymierzyłam w niego palec i pomachałam nim jak opętana. – Przyciąga mnie twoje konto i debet, który ciągle na nim rośnie.

Gdybym należała do kobiet interesownych, w ogóle bym się nim nie zainteresowała. Tak naprawdę Samuel to gołodupiec żerujący na swoich rodzicach. Zatrudnili go w swojej firmie z litości. Nie nabył umiejętności rozmowy z poważnymi klientami, przez to tracili wielkie pieniądze. Nieraz wypłakiwał mi się w rękaw, relacjonując swoje porażki biznesowe. Był jednak syneczkiem mamusi, a ta chroniła go przed złem całego świata, tym bardziej przed gniewem ojca. I tak biedny Samuel – wieczny nieudacznik – przekonany o swojej wyjątkowości zatruwał życie wszystkim wokół. Jeszcze niedawno należałam do jego fanklubu, ale na szczęście poszłam po rozum do głowy.

– Wiesz co? Nie mam czasu, by dalej go na ciebie tracić. Muszę zmyć masczkę – wskazałam na twarz – by być zawsze piękną i młodą.

– Nie wiem, czy coś to da.

Uśmiechnęłam się pod nosem, widząc, jak nieudolnie próbuje mi dogryźć.

– Jeżeli nie masz nic mądrego do powiedzenia, to lepiej opuść mój dom. – Otworzyłam drzwi, ale chyba nie pojął aluzji. W sumie czego innego mogłam się po nim spodziewać?

– Podczas rozmowy telefonicznej nakreśliłem ci mój problem, więc wiesz doskonale, dlaczego tu jestem.

– Nie będę odgrywać przed twoimi rodzicami teatryku. Znajdź sobie inną aktoreczkę, która zadowoli mamusię i tatusia.

Państwo Collins mieli do mnie dość obojętny stosunek, więc nie rozumiałam, dlaczego Samuelowi zależało na tym, abyśmy udawali przed jego rodzicami, że nadal jesteśmy razem. Przecież to nie miało najmniejszego sensu.

– Kolacja jest dokładnie w poniedziałek. Przyjadę po ciebie o piątej. Załóż najlepiej tę różową sukienkę, w której ostatnio spodobałaś się mojej matce.

Czy do niego w ogóle cokolwiek docierało? Chyba wyraziłam się jasno, że nie zamierzałam z nim nigdzie wychodzić.

– Powiem to ostatni raz. – Potarłam dłonią czoło, ale zaraz się skrzywiłam, bo upadłam sobie rękę maseczką. – Nie jesteśmy już razem i nie mam wobec ciebie nawet żadnego długu wdzięczności, tym bardziej wobec twoich rodziców, więc z łaski swojej zabierz swoją dupę z mojego domu.

Między nami zapanowała cisza, a potem ku mojemu wielkiemu zdziwieniu Samuel ruszył do wyjścia. Przystanął jednak przy mnie i mrużąc powieki, popatrzył mi prosto w oczy.

– Bądź gotowa na siedemnastą.

Po tych słowach wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Gdy usłyszałam odjeżdżający samochód, wypuściłam z płuc wstrzymywane powietrze. Przetwarzałam w umyśle to wszystko, co się dziś wydarzyło, i stwierdziłam, że bez alkoholu się nie obejdzie.

Rozdział 3

Nick

Obudził mnie mokry całus. Jęknąłem i przewróciłem się na drugą stronę łóżka, zakrywając głowę kołdrą, by ponownie nie zostać zaatakowanym przez zakochanego we mnie psa. Tuż przy uchu usłyszałem szczeknięcie, a potem cichy pisk.

– Tayson, daj mi spokój. Nie zamierzam jeszcze wstawać – burknąłem pod nosem. Modliłem się w duchu, by odpuścił zaczepki z samego rana, bo naprawdę potrzebowałem jeszcze trochę snu.

Oczywiście moje modły nie zostały wysłuchane. Doskonale znałem swojego psa. Kiedy ignorowało się Taysona, wpadał w furję i mimo swojej niewielkiej wagi robił wszystko, by przydusić człowieka swoim małym ciałem. Akurat siedział teraz na kołdrze dokładnie w miejscu, w którym znajdowały się moje usta, przez co skutecznie odcinał mi dopływ tlenu. Brakowało tylko, żeby do pełni triumfu puścił bączka.

Nie dał mi wyboru, musiałem wyprowadzić go na dwór. Nigdy nie pozwoliłbym mu wyjść samemu. Choć ważył nieco ponad trzy kilogramy – a to jak na przedstawiciela jego rasy było sporo – nadal stanowił idealną przekąskę dla większych od siebie zwierząt, już nie wspominając o drapieżnych ptakach, których w okolicy nie brakowało. Tayson wywodził się z pseudohodowli, którą zamknięto tuż po jego narodzinach. Wciąż pamiętam, jak przywieźli do lecznicy skrajnie zaniedbane szczeniaki. Robiliśmy, co w naszej mocy, ale i tak nie udało się nam ich uratować. Przeżył tylko Tayson, co uznawałem za cud. Pod wpływem impulsu postanowiłem go zatrzymać i tak od pięciu lat tworzyliśmy zgrany duet.

Odgarnąłem kołdrę i niechętnie usiadłem na skraju materaca. Moje bose stopy zatopiły się w miękkim dywanie. Westchnąłem, a potem przeczesalem ręką włosy. Nadal zamglone snem oczy otwierały się bardzo niechętnie. Zerknąłem na zegarek na szafce nocnej i skrzywiłem się, gdy zobaczyłem na ekranie szóstą rano. Zrobiłem sobie dziś wolne, by odpocząć po ostatnich intensywnych tygodniach. Przeprowadzka z innego stanu nie należała do łatwych zadań. Zanim dopiąłem ostatnie szczegóły zakupu domu, przez dwa tygodnie pomieszkowałem w hotelu. W miasteczku nie było ani jednego pensjonatu, dlatego wynajmowałem pokój w miejscu oddalonym od mojej pracy o kilkadziesiąt kilometrów. Dojazd do lecznicy w takich warunkach był prawdziwym koszmarem. Dlatego z radością przyjąłem propozycję państwa Grangerów dotyczącą wcześniejszej przeprowadzki do ich domu. Oczywiście budynek wymagał pełnego remontu oraz wymiany sprzętów i mebli, co wiązało

się nie tylko ze sporymi nakładami finansowymi, lecz także ogromem pracy. Ale nie bałem się wyzwań, wręcz przeciwnie. Chciałem zmienić ten dom w moje własne miejsce na ziemi.

Wstałem i sięgnąłem po spodnie dresowe. Spałem tylko w bokserkach, bo ostatnie noce okazały się upalne. Z drepczącym u boku Taysonem opuściłem sypialnię i wyszedłem przez szklane drzwi do ogrodu.

Jak zwykle parsknąłem na widok psa, który uniósł zadek wraz z tylnymi łapkami i z gracją, na samych przednich, zszedł po trzech schodkach prowadzących na trawę. Zawsze tak robił, a ja wciąż się do tego nie przyzwyczyłem.

Podczas gdy Tayson załatwiał swoje potrzeby, ja spoglądałem w niebo. Słońce dopiero wschodziło i zapowiadało się na kolejny gorący dzień. Nie znosiłem upałów, bo wtedy mój umysł działał ociężale. Przykładem był wczorajszy popis przed nową sąsiadką.

Jęknąłem i przetarłem dłonią twarz na wspomnienie żenujących wpadek, których dopuściłem się podczas naszego pierwszego spotkania. Obserwowałem ją już od kilku dni, przeistaczając się w jakiegoś sfiksowanego na jej punkcie stalkera. Nie miałem w sobie jednak tyle śmiałości, by do niej podejść i przywitać się jak normalny człowiek. Robiłem jakieś śmieszne podchody, które w ogóle nie przynosiły efektu. Wreszcie wpadłem na genialny pomysł – a przynajmniej tak mi się wtedy wydawało – i podłożyłem do jej części ogrodu mojego psa, a potem zamierzałem udawać, że mi się zgubił. Plan uważałem za idealny, ale nie sądziłem, że Tayson przemieni się w żądną krwi bestię i zaatakuje właścicielkę krągłego tyłka. Nie mogłem też przewidzieć, iż owa właścicielka zemdleje na widok kropli krwi. Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Wybiegłem z ukrycia, taranując po drodze jej stokrotki – na razie się nie zorientowała – by w końcu dotrzeć do leżącego na ziemi ciała. Przez chwilę ogarniał mnie paraliżujący strach, że wyzionęła ducha, ale gdy wlepiłem spojrzenie w jej klatkę piersiową i zobaczyłem, jak unosi się i opada, poczułem natychmiastową ulgę. Oczywiście mój wzrok pozostał na jej piersiach dłużej, niż to konieczne. Usprawiedliwiałem to tym, że byłem facetem, a nas przecież nie można winić za to, że czasem patrzymy tam, gdzie nie powinniśmy. To instynkt, nie wybór, a przynajmniej tak to sobie tłumaczyłem.

Oczywiście gdy już się napatrzyłem, zabrałem ją do mojego domu, opatrzyłem jej nieszczęsny palec i czekałem, aż odzyska przytomność. Pół godziny później zaczęła kontaktować. Myślałem, że teraz to już na pewno uda mi się nawiązać z nią bliższą relację, ale gdy napomknęła o szczepieniach Taysona, coś we mnie pękło. Mimo że było to standardowe pytanie przy pogryzieniu przez psa, to jednak rozzłościła mnie sama sugestia, że o to nie zadbałem.

Zanim ugryzłem się w język, powiedziałem parę nieprzyjemnych słów, czym kompletnie zaprzepąściłem sobie szanse na poznanie tej kobiety.

Mimo wszystko zdecydowałem nie pogrążyć się w rozpacz, tylko działać. Uznałem, że mój wypiek nada się idealnie na przeprosiny. Spiałem pośladki i zawędrowałem do jej domu, w rękę trzymając talerz z ciastkami. Może nie zachęcały wyglądem – gdzieś tam dało się zauważyć spaleniznę – ale to właśnie wewnątrz się liczyło. Nie sądziłem, że moje najście okaże się tak krępujące dla nas obojga. Widok jej nagiego ciała wypalił się w moim umyśle już na zawsze. Nawet wczoraj, w łóżku, odtwarzałem moment, gdy ręcznik spadł na podłogę, a jej jędrne piersi ukazały mi się w całej okazałości.

Cholera, nie było jeszcze siódmej rano, a już miałem pokaźnych rozmiarów wzwód. Musiałem szybko się go pozbyć. Rozejrzałem się za Taysonem, który wachał podeptane przeze mnie dzień wcześniej stokrotki. Chciałem go zawołać, bo najwyraźniej zrobił to, co trzeba, ale nagle otworzyły się drzwi domu naprzeciwko, co skutecznie odwiodło mnie od tego pomysłu. W progu stanęła bogini, która od kilku dni zaprzętała moje myśli.

Czarna koronka przylegająca do jej ciała zakrywała niewiele. Nawet z odległości, która dzieliła nasze domy, zauważyłem zarys jej idealnych piersi. Blond włosy żyły własnym życiem, stercząc we wszystkie strony. Jeszcze się w pełni nie rozbudziła, bo mrużyła powieki, by osłonić oczy przed słońcem, które coraz mocniej dawało o sobie znać. Na ten widok zacząłem się ślinić. Jeśli Vivien zobaczy mnie w takim stanie, pomyśli, że nie tylko Tayson jest nieszczepiony, lecz także ja, przy okazji, nabawiłem się wścieklizny.

Otarłem dłonią brodę i już miałem się odezwać, ale w ostatnim momencie stchórzyłem. Nie wiedziałem do końca, co się ze mną działo. Z natury nie byłem wstydlivy, a w moim łóżku często gościły kobiety. Więc dlaczego teraz w obecności Vivi zachowywałem się jak prawiczek, którego onieśmiałło jej towarzystwo?

Podczas gdy ja wahałem się przed podjęciem trudnej decyzji – przywitać się, czy też nie – mój pies zdecydował za mnie.

Wyskoczył z krzaków i pognął prosto do niej, szczekając, ile sił w płucach. Przestraszyła się tego nagłego wtargnięcia na swoją posesję. Krzyknęła i podskoczyła na krzesło, wylewając przy okazji zawartość kubka na swoje nogi. *Oby to nie była gorąca kawa*, pomyślałem, już widząc w wyobraźni poparzenia na jej skórze i jeszcze większe kłopoty z sąsiedzkimi relacjami.

Ruszyłem przez trawnik do Vivien, w duchu przeklinając psa za jego okropne zachowanie. Nie wiedzieć czemu, obrał ją sobie za cel i postanowił podręczyć. Tayson nigdy wcześniej nikogo nie zaatakował, a jego „ugryzienie” bolało co najwyżej jak ukąszenie komara.

Jednak dzisiaj przegiął. Jeśli chciałem utrzymać z sąsiadką jakiekolwiek dobre stosunki, musiałem nad nim zapanować – i to szybko.

– Tayson! – wydarłem się na psa, na co Vivien ponownie krzyknęła. – Przepraszam – zwróciłem się do niej ze skruszoną miną i posłałem jej spojrzenie niewinnego szczeniaczka, licząc, że mi wybaczy.

– Nick, co jest, do cholery?! – Wstała i do mnie podeszła. Wkurzona wyglądała jeszcze piękniej. Zaciśnęła usta w wąską linię i wbiła we mnie wściekły wzrok.

– Przepraszam, nie wiem dlaczego w stosunku do ciebie robi się taki agresywny. Tak naprawdę jest potulny jak baranek.

– Właśnie widzę, jaki jest łagodny. Już drugi raz mnie zaatakował, a nie minęły jeszcze dwadzieścia cztery godziny od naszego pierwszego spotkania. – Oparła dłonie na biodrach i krytycznie popatrzyła na Taysona, który siedział między nami i przysłuchiwał się rozmowie.

Tak, kolego, o tobie mówimy.

– Obiecuję, że to już się więcej nie powtórzy. – Wiedziałem, że te słowa nie mają pokrycia w rzeczywistości, bo tak naprawdę nie potrafiłbym przystopować Taysona w jego morderczych zapędach.

Vivien wyraźnie się rozluźniła, ale nie na długo. Gdy temat mojego psa się skończył, nastała między nami krępująca cisza. Oboje uświadomiliśmy sobie w tym samym czasie, że naszych ciał prawie nic nie zakrywało. Stałem przed Vivien tylko w spodniach dresowych, a ona w kusej koszulce nocnej, spod której prześwitywały naprężone sutki. Zrobiło mi się gorąco na ten widok, a cała krew odpłynęła w jedno konkretne miejsce, o którym nie powinienem teraz myśleć, bo tylko pogorszyłbym tym sytuację. Kobieta patrzyła na moją gołą klatkę piersiową, a w jej niebieskich tęczęwkach dostrzegłem cień zachwyty. Mogłem poszczycić się imponującą sylwetką – kochałem sport, a siłownię traktowałem jak drugi dom. Nie uważałem się za próżnego, ale dziewczyny często dawały mi do zrozumienia, że dobrze wyglądam. Wcześniej nie zwracałem na to większej uwagi, jednak przy mojej nowej sąsiadce coś się zmieniło. Jej spojrzenie sprawiło, że po raz pierwszy naprawdę zależało mi na tym, żeby się komuś podobać.

Obserwowałem, jak przygryza dolną wargę, a potem robi krok w moją stronę. Dotarł do mnie zapach jej balsamu do ciała – truskawki z delikatną nutą wanilii. Nagle zrobiła zaskoczoną minę, otwierając szeroko usta i oczy. Jej wzrok szybko powędrował w dół. Podążyłem za nim i niemal dostałem zawału, gdy zobaczyłem, jak Tayson unosi łapę i sika na jej bosą stopę.

– Czy twój pies właśnie mnie obsikał?! – zapytała piskliwym głosem, chociaż doskonale знаła odpowiedź. Dowód właśnie spływał po jej kostce. Może nie było tego zbyt wiele, bo Tayson miał mały pęcherz, ale krzywda została wyrządzona.